



Paryski nie-co-dziennik

Kultura Giedroycia z Prasą Polską w tle

Tuż przed 115. rocznicą urodzin Jerzego Giedroycia (27 lipca) zająłem do Domu Kultury. Zbiegła się z 75-leciem założenia Instytutu Literackiego oraz z 10-leciem odsłonięcia tablicy pamiątkowej z okazji wpisania archiwum Instytutu na Listę Pamięci Świata UNESCO. Od dwóch dekad nie ma Giedroycia i *Kultury*. To czas już przeszły, ale – niedokonany, bo jego wymarzonej Rzeczypospolitej ciągle nie ma.

ki innych. Sam miałem okazję poznać w tym wyjątkowym miejscu Leopolda Ungera, Marka Nowakowskiego czy ks. Zenona Modzelewskiego.

Dziś najważniejszym adresem Laffitte jest: kulturaparyska.com. To nieustannie rozbudowywany portal, kompendium wiedzy o Giedroyciu, *Kulturze*, Instytucie Literackim. „Nadchodzą czasy ponownego osłabienia woli (...). Kultura chce szukać w świecie cywilizacji zachodniej tej woli życia, bez której Europejczyk umrze,

i bezstronne. Sam je czytam z zainteresowaniem i z pożytkiem. Redaktor *Kultury* Jerzy Giedroyc.

Wiele idei Giedroycia po dziś dzień jest aktualnych, szczególnie dotyczących pojęcia polskości (już bez martyrologii i roztkliwiania się nad sobą, bez narodowych fobii, patetycznych uniesień, złudzeń, przesądów) czy relacji z sąsiadami (zwłaszcza koncepcja ULB, polityki wschodniej wolnej od narodowej megalomanii) albo naszego miejsca w NATO i Unii Europejskiej jako wypadkowej pozycji na Wschodzie, znaczenia Ukrainy, realizmu wobec Rosji. Będąc przenikliwym analitykiem, widział zagrożenia w zdemoralizowaniu klasy politycznej, braku instynktu państwowego, nacjonalizmie i klerykalizmie. Obcy był mu stereotyp Polaka katolika, nadzieją – młodzież i rodząca się w bólach Europa. Z Anną Bernhardt rozmawiałem o stałym przypominaniu w *Paryskim nie-co-dzienniku* fragmentów tekstów *Kultury* oddających tę jej aktualność, prezentowanych z *Prasą Polską* w tle. Mały przykład:

Czy Polacy się lubią? (*Kultura*, nr 7 – 8/2000). Od dawna dręczyło mnie pytanie, czy Polacy się lubią i kusiła mnie próba uporządkowania własnych myśli na ten temat. Podobnie jak wielu innych irytowałem się na wieczną agresję w polskim społeczeństwie. Emigracja wyostrzyła tę irytację, bo już nie tylko drażniła mnie agresja innych, ale i obserwacja, że przemieszczając się ze Szwecji czy z Anglii do Polski, stawałem się innym człowiekiem, zdolnym do nagłego podniesienia głosu, do głośnego wyrażania uzasadnionej czy irracjonalnej złości, marudzącym na wszystko i na wszystkich (...). Mam wrażenie, że Polacy się potwornie nie lubią i że chwilowo ta wzajemna niechęć raczej wzrasta niż maleje. (A. Koraszewski).

Piszemy dla swojej epoki (*Prasa Polska*, nr 6/1998). Istnieje podanie, że biegacz z Maratonu był martwy już godzinę przed tym, nim dotarł do Aten. Był martwy, jednak ciągle biegł; biegł martwy i będąc martwy, oznajmił zwycięstwo Greków. Jest to piękny mit i pokazuje, że zmarli działają jeszcze przez jakiś czas tak, jakby jeszcze byli żywi. Krótko – rok, dziesięć lat, pięćdziesiąt może, w każdym razie przez skończony okres i wtedy grzebie się ich po raz drugi. (J.P. Sartre, przełożył K. Karkowski; *Odra* 12/65).

Oto miara, którą proponujemy dla Jerzego Giedroycia. Bo z pewnością jeszcze nie czas, by grzebać go po raz drugi.

LESZEK TURKIEWICZ
turkiewicz@free.fr



Fot. Dariusz Bloch/Polskapress/East News

Jego myśl polityczna o nowoczesnym państwie polskim do dziś jest aktualna, czeka na realizację. O tej spuściźnie rozmawiałem w Maisons-Laffitte z Anną Bernhardt, prezeską Stowarzyszenia Instytut Literacki Kultura.

Laffitte stał się czymś w rodzaju „latarni morskiej”, symbolem wolnej Polski, gdzie powstawały nowe koncepcje myślenia o państwie, łączone z kulturą narodu. „Polityka nie jest sakramentem – twierdził Giedroyc. Kto chce ją uprawiać, musi czuć zmieniającą się rzeczywistość. Musi umieć zachować twarde zasady, ale i zmieniać poglądy, by nad nią zapanować w interesie narodu”. Widziano w nim idealnego premiera, depozytariusza polskiej racji stanu. „Sam przeciw Tebom”, pisał Lem, jeden z autorów *Kultury*, najważniejszego pisma powojennego półwiecza. Nie miał zaplecza politycznego, jedynie słowo, z którego uczynił oręż. Według Miłosza „diabła by drukował, gdyby to odpowiadało jego strategii”. Do widzialnej i niewidzialnej redakcji należał panteon polskich piór: Mieroszewski, Jeleński, Stempowski, Kołakowski, Bobkowski, Gombrowicz, Czapski, Herling-Grudziński, set-

tak jak umarli niegdyś kierownicze warstwy dawnych imperiów” – czytam w artykule wstępnym pierwszego numeru z 1947 roku. Wszystkie są na portalu. W ostatnim – 637. z września 2000 roku – Krzysztof Pomian napisał: „Premierem nie został. Ale w świadomości Polaków Jerzy Giedroyc wpisał się mocniej i trwalej niż wielu premierów, których nazwisk nikt już nie pamięta”. Miał buntownicze usposobienie, dopingowały go katastrofy, charakteryzował upór i samotność. Był jak mnich, którego klasztorem była Polska. Do kraju nie przyjechał. Odmówił przyjęcia Orderu Orła Białego.

W Laffitte odżyły moje dawne emocje spotkań z redaktorem Giedroyciem. Twarz nieprzenikniona, oczy przeszywające, wilgotne, nieruchome. Krótkie, rzeczowe zdania. O konieczności powrotu młodych do kraju. O programie dla Polski, nad którym pracował i który miałem przedrukować w *Prasie Polskiej*, piśmie, antologii tekstów prasowych, jakie wtedy redagowałem i wydawałem w Paryżu. Byłem wdzięczny, że promował *PP* swoim autorytetem. Z nostalgią odnalazłem w *Kulturze* (nr 613) słowa: *Najcenniejsze jest to, że pismo jest obiektywne*